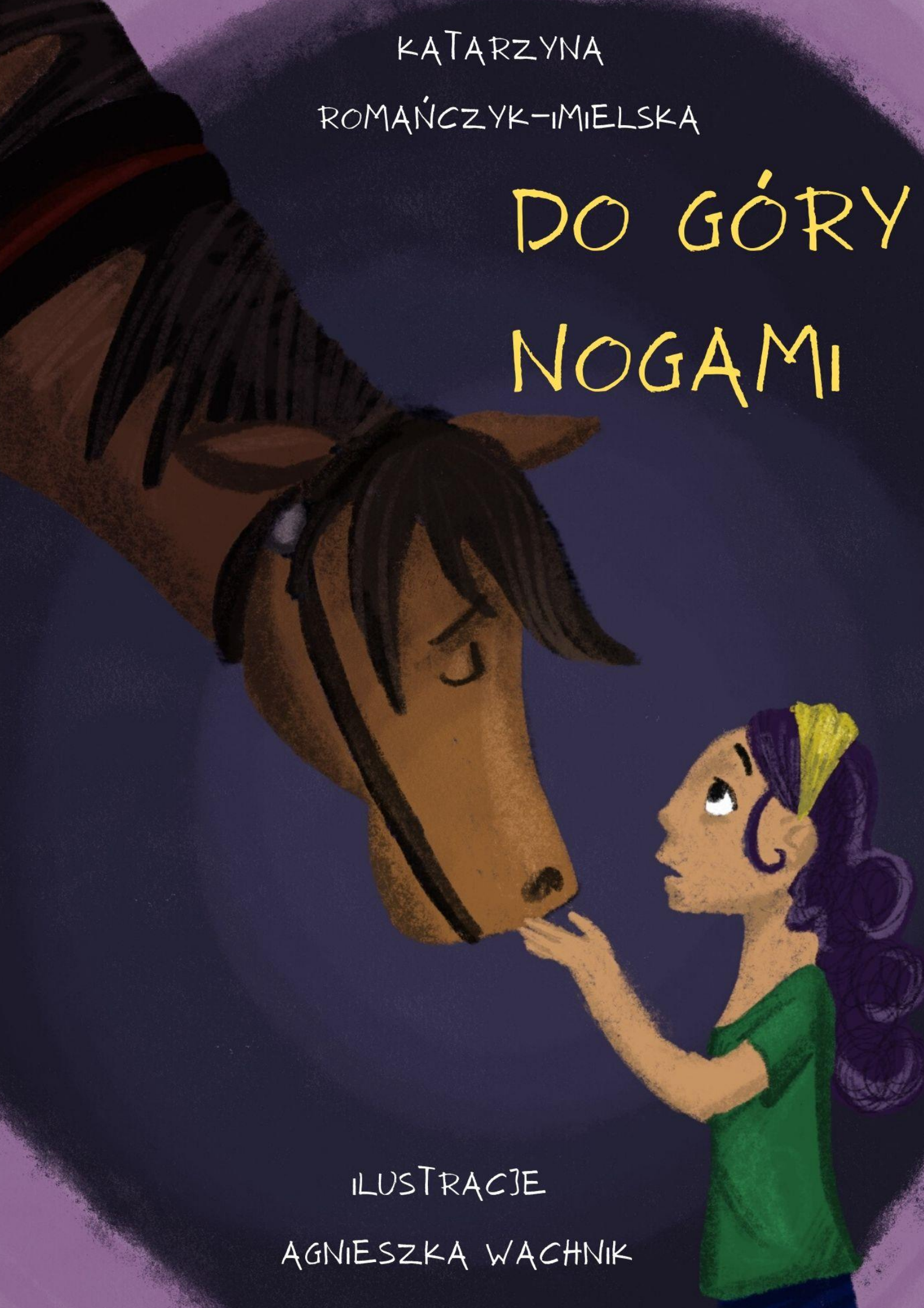


KATARZYNA
ROMAŃCZYK-IMIĘLSKA

DO GÓRY NOGAMI

ILUSTRACJE

AGNIESZKA WACHNIK



Copyright © Katarzyna Romańczyk-Imielska

Autor

Katarzyna Romańczyk-Imielska

Ilustracje

Agnieszka Wachnik

Redakcja i skład

Ewelina Gałdecka

Korekta

Agnieszka Woźniak

*Dziękuję Oli,
która kilka miesięcy temu wymyśliła Klub Otwartej Szuflady.
To dzięki temu projektowi odważyłam się puścić w świat moją pierwszą bajkę.
Dzięki tej cudownej kobiecie poznałam także Agę,
która ożywiła tekst fenomenalnymi ilustracjami.
Dziękuję wszystkim tym,
którzy bezinteresownie przyczynili się do powstania tej książki.*

Zalana łzami Antosia wpadła do domu, trzaskając drzwiami.

– Mamo, pan Stanisław sprzedaje Kacpra! – krzyknęła rozpaczliwie i pobiegła prosto do swojego pokoju.

Zaskoczona reakcją córki mama oderwała wzrok od ekranu laptopa i spojrzała pytająco na wchodzącego do salonu męża. Ten spokojnie pocałował ją na powitanie, a później usiadł obok układającego klocki Karola, starszego brata Antosi.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że Stanisław jest chory i będzie musiał na jakiś czas zamknąć stadninę? Podobno znalazł się gospodarz, który chce kupić ulubionego konia Tosi i w przyszłym tygodniu ma go zabrać.

– Mała uwielbia Kacpra! Musi jej być bardzo przykro! Pójdę na górę i porozmawiam z nią, a ty pobaw się z Karolem – zaproponowała mama.

Tosia schowała się w tajnej bazie zrobionej z koca i krzeseł. Słysząc było, że nadal płacze.

– Nie chcę, żeby ktoś zabrał mojego ukochanego konika! Nie chcę! – wyszlochała zrozpaczonym głosem.

– Antosiu, pan Stanisław jest chory i nie da rady zajmować się wszystkimi zwierzętami. – Mama na czworakach weszła do bazy i usiadła obok córki.

– A może moglibyśmy zabrać Kacpra do siebie? – zapytała Tosia.

– Skarbie, to nie takie proste. Nie mamy odpowiedniego miejsca, w którym mógłby mieszkać koń. Wiem, że jest ci bardzo przykro, ale nie możemy go zabrać. Wpadłam jednak na pewien pomysł! Może wykupimy dodatkową lekcję jazdy konnej, żebyś jutro mogła pożegnać się z Kacprem? Co ty na to? – zaproponowała mama, mocno przytulając córkę.

– Naprawdę? – Antosia nieco się rozchmurzyła. – Dziękuję, że będę mogła zobaczyć Kacpra jeszcze jeden raz. To mój ukochany konik.



Następnego dnia, kiedy dzieci wróciły ze szkoły, cała rodzinka pojechała do stadniny pana Stanisława. Karol od razu pobiegł do zagrody z alpakami, Tosia natomiast przebrała się w swój sportowy strój i razem z gospodarzem poszła do stajni.

– Cześć, Kacperku! – Dziewczynka delikatnie pogłaskała konia po czole. – Jedziemy dzisiaj na twoją ulubioną łąkę.

Na łąkę? To fantastycznie! – pomyślałem i parsknąłem z radości. – Uwielbiam biegać w terenie. Wujek Stanisław jest cudownym gospodarzem. Troszczy się o mnie i nie pozwala mi ciężko pracować. Jednak ja chętnie mu pomagam, ponieważ kilka razy w tygodniu odwiedzają nas dzieci trenujące jazdę konną. Znam je wszystkie i cieszę się z każdej wspólnej przejażdżki. Dzisiaj przyszła Tosia – to jedna z moich ulubienic. Uwielbiam, jak głaszcze mnie swoimi małymi rączkami i karmi przepyszną, chrupiącą marchewką.

Po dotarciu na polanę Tosia z panem Stanisławem usiedli nad brzegiem płynącej tam rzeczki i patrzyli, jak Kacper radośnie biega pomiędzy wiosennymi, polnymi kwiatkami.

Och! Jak wspaniale czuć pod kopytami świeżą, zieloną trawkę! – parsknąłem ponownie z radości i skubnąłem zębami rosnący obok, smakowity, żółty kwiatek.

– Kacprowi chyba smakuje mleczko – roześmiała się Antosia.

W tym momencie konik podszedł do szerokiej, błotnistej ścieżki biegnącej wzdłuż łąki. Rozgrzebał ziemię, udeptał ją tylnymi kopytami i położył się w błocie.

Czas na moją ulubioną zabawę! Lewy bok, prawy bok, grzbiet, głowa, brzuch i... jeszcze raz to samo. Cały opanierowany w błocie! Ale frajda! Tarzanie się w błotku jest takie przyjemne. I chyba zabawne, bo widzę, że Tosia i wujek śmieją się ze mnie.

– Jak widać, nasz konik jest bardzo szczęśliwy – uśmiechnął się pan Stanisław.



Po powrocie do stadniny Tosia mocno przytuliła się do Kacpra.

– Będę za tobą tęsknić, koniku! – powiedziała, a na jej pyzatyh policzkach pojawiły się łzy.

– Nie płacz, Antosiu. Kiedy tylko wyzdrowieję, postaram się, aby Kacper do nas wrócił – pocieszył ją pan Stanisław.

No pewnie, że wrócę! A tymczasem jadę na wakacje. Poznam nowe miejsca, pospaceruję po łąkach, popodgryzam trawkę i potarzę się w błocie. Będę trochę tęsknił za wujkiem, ale cieszę się na ten wyjazd! – pomyślałem wtedy, radośnie kołyszając ogonem.

Kilka dni później po Kacpra przyjechał jego nowy właściciel – Jakub.

Miesiąc później

Mieszkam teraz na południu Polski. Okolice znacznie różni się od mojego dawnego domu. W trakcie pracy ciągle muszę się wspinać do góry, a później zbiegać w dół. To bardzo męczące. Tereny, na których dawniej trenowaliśmy z dziećmi jazdę konną, były płaskie. Mimo wszystko muszę przyznać, że jest tu bardzo ładnie. Jakub mówi, że mieszkamy w górach. Ludzie podobno lubią górskie wędrówki i dlatego tak często nas odwiedzają.

Mój nowy gospodarz jest starszym mężczyzną z siwymi włosami i zakręconym wąsem. Nie różni się zbyt od ludzi, których wcześniej znałem. Z jednym, małym wyjątkiem: do pracy zakłada dziwne ubrania. Są to zawsze grube, jasne spodnie zrobione z wełny, biała koszula z szerokimi rękawami i taka śmieszna niebieska kamizelka z pomponami. Czasami mam ochotę chapsnąć zębami te puszyste, czerwone kulki. Do tego Jakub wkłada ciemny kapelusz. Nigdy wcześniej nie widziałem takiego stroju. Pamiętam, że kiedy ubrał się tak po raz pierwszy, głośno prychnąłem ze śmiechu.

Jakub i jego rodzinka są bardzo sympatyczni. Mieszkają w dużym, drewnianym domu. Dzieci mojego gospodarza chodzą do szkoły, a jego żona obcina i maluje kobietom włosy. Jakub ciężko pracuje, żeby utrzymać swoją rodzinę. Ja i Wiktor, mój czarny jak smoła kolega, pomagamy mu w tym, jak możemy.

Dwa miesiące później

Co tu się dzieje? – pomyślałem. Po obu stronach drogi widziałem zaparkowane kolorowe samochody. Duże i małe. Jedne były lśniąco czyste, a inne całe zakurzone. Prawie tak brudne jak ja, kiedy kończyłem panierować się w błocie. To była jedna z moich ulubionych zabaw. Uwierz mi, że nie ma nic lepszego niż świeże błotko przyklejone do sierści, którą później starannie czyści wujek Stanisław... Aż parsknąłem radośnie na myśl o swoim dawnym domu.

– Coś ty taki zadowolony, Kacper? – zapytał mnie zdziwiony Wiktor. – Zaraz zobaczysz tłumy ludzi. Uwierz mi, bracie, nie ma się z czego cieszyć.

– Wooo, szybciej! Co tak wolno idziecie?! – zawołał głośno Jakub. – Wooo! Zobaczcie, ile ludzi przyjechało. Przed nami pracowite miesiące. Wczoraj rozpoczęły się wakacje, a to znaczy, że z

każdym dniem będzie tu coraz więcej turystów. Dzieci nie chodzą już do szkoły, a ich rodzice biorą urlopy w pracy. Wszyscy chcą spędzić czas w przyjemny sposób, więc przyjeżdżają do nas.

Jeszcze więcej turystów? Jeszcze więcej pracy niż dotychczas? – przemknęło mi przez głowę. Podczas gdy myślałem o tym, co powiedzieli moi towarzysze, minęliśmy zakręt. Zauważyłem, że na parkingu nie ma ani jednego wolnego miejsca. Wtedy zrozumiałem, dlaczego wzdłuż drogi stało tyle pojazdów. Nie zmieściły się tutaj. Jakub miał rację, tamtego dnia w góry wybrało się znacznie więcej ludzi niż w poprzednich miesiącach.

Duża część z nich stała właśnie w długiej kolejce do małej, drewnianej budki.

8

Antosia i Karol w końcu rozpoczęli upragnione wakacje i razem z rodzicami wybrali się na górską wędrowkę. Kochali podróże, więc każdego roku całą rodziną odwiedzali różne zakątki Polski lub wyjeżdżali za granicę.

– Mamusiu, dlaczego tu jest tak dużo koni? – zapytała Antosia, cierpliwie czekając w kolejce po bilet pozwalający na wejście do Tatrzańskiego Parku Narodowego. – Czy tutaj można jeździć konno? – domagała się informacji.

– Nie, skarbie. Zobacz, ten konik ciągnie za sobą wóz, na którym za chwilę usiądą turyści.

– My też? – dopytywała dalej Tosia.

– Tośka, my idziemy na nogach. Przecież po to właśnie przyjeżdża się w góry! Pani w szkole mówiła, że w trakcie wakacji powinniśmy uprawiać różne sporty. I podobno takie górskie spacery to świetny pomysł. – Starszy brat dziewczynki uśmiechnął się szeroko.

– Ale ja lubię jeździć konno! – odpowiedziała Antosia.

– Jazda konna to zupełnie co innego. Karol ma rację, my oczywiście idziemy na nogach – zakończył dyskusję tata.

9

Idąc dzielnie do przodu, kasztanowy Kacper i czarny jak smoła Wiktor powoli docierali do miejsca, gdzie czekali już na nich zniecierpliwieni turyści.

– Zaczyna się. Trochę się boję – powiedział po cichu Wiktor.

– E tam! Nie ma się czego bać. Jesteśmy silni, wysportowani i pracowici. Mamy cztery zdrowe kopyta. Damy radę. Przecież codziennie dajemy radę, prawda? – Kacper starał się podnieść kolegę na duchu.

– To twoje pierwsze wakacje tutaj... Poprzednie miesiące były zdecydowanie łatwiejsze. A zresztą, co ci będę mówił... Sam zobaczysz.

10

– No nareszcie! Ileż można czekać?!

– Stoimy tu już od trzydziestu minut!

– Powinni zapewnić więcej wozów. Przecież wiedzą, ile ludzi przyjeżdża tu co roku.

– I tak nie zmieścimy się wszyscy do jednej bryczki.

– E tam... Upchną nas jakoś. Przecież konie to zwierzęta pociągowe. Są przeznaczone do ciężkiej pracy.

Zniecierpliwione głosy dyskutujących turystów było słychać już z daleka. Kiedy Jakub podjechał na plac, kilkanaście osób pośpiesznie ruszyło w kierunku wozu. Przekrzykiwali się, próbując ustalić kolejność wsiadania do bryczki. Na widok biegnących i hałasujących ludzi Kacper bardzo się przestraszył. Niepewnie postawił uszy do tyłu, a w jego oczach widać było przerażenie.

– Spokojnie, bracie – uspokoił go doświadczony Wiktor. – Nic nam nie zrobią. Chcą tylko jak najszybciej wsiąść na wóz.

Na początku szło nam całkiem nieźle. Niestety z każdym krokiem wóz stawał się coraz cięższy. Kilometry dłużyły się w nieskończoność. Razem z Wiktorem pokonywaliśmy kolejne zakręty, stękając ze zmęczenia. Co jakiś czas mijali nas zbiegający w dół koledzy. Bardzo im zazdrościłem...

Słyszałem, jak turyści zachwalali piękną pogodę. Ja też uwielbiam słońce, ale tamtego dnia było tak gorąco, że na moim ciele pojawiły się duże krople potu. Nie wiedziałem, czy dam radę pracować aż do wieczora. To dopiero pierwsza tura, a ja już byłem bardzo, bardzo zmęczony.



Tosia z rodziną dzielnie maszerowali krętą, asfaltową drogą.

– Jesteśmy już prawie na górze. Jeszcze tylko kilka minut i dojdziemy do schroniska – stwierdził dumny ze swoich pociech tata.

– A w nagrodę zjemy tam pyszne ciasto! – krzyknęła Antosia.

– Co to za frajda wyjechać tutaj wozem? – wtrącił się do rozmowy zadowolony z siebie Karol.

– Mówi się, że te wozy są dla osób, które nie mogą samodzielnie przejść tylu kilometrów, a bardzo chcą zobaczyć góry. Niestety większość turystów korzysta z nich po prostu dla własnej wygody... O! O wilku mowa. Zejdźcie na bok, bo słyszę jadące konie – zauważyła mama. Po chwili obok rodziniki przejechała bryczka pełna turystów.

– Tato! Popatrz na tego kasztanowego konika! Przecież to mój Kacper! – zawołała radośnie Tosia. Po chwili jednak zapytała zmartwiona: – Mamo, dlaczego on tak jęczy?

Rodzice z przerażeniem spojrzeli na zmęczonego konia. Widać było, że ciągnie przepelniony wóz ostatkiem sił.



Po powrocie z gór rodzice Antosi i Karola opowiedzieli panu Stanisławowi o spotkaniu z koniem. Kiedy gospodarz dowiedział się, jak ciężki los spotkał Kacpra, natychmiast zdecydował, że musi go odkupić. Poruszeni trudną sytuacją zwierzęcia rodzice obiecali pomóc choremu Stanisławowi w prowadzeniu stadniny i dołożyli trochę zaoszczędzonych wcześniej pieniędzy. Antosia i Karol nie tylko postanowili zaangażować się w opiekę nad pozostałymi zwierzętami, lecz także oddali swoje kieszonkowe, które zamierzali przeznaczyć na nowe zabawki.

Dzięki pomocy całej rodzinie Kacper mógł wrócić do swojego starego domu.



Tak bardzo cieszę się z powrotu do mojego wujka Stasia! Jak kiedyś biegam z dziećmi na ukochaną łąkę i panieruję się w błocie. Jestem bardzo szczęśliwy.

Martwię się jednak o czarnego jak smoła Wiktora i innych kolegów, którzy zostali w górach. Mam nadzieję, że turyści nie będą chcieli jeździć wozami. Tak naprawdę wszystko zależy od nich.